

Prenumerata

W Radomiu:
 Rocznie rs. 4.
 Półrocznie „ 2.
 Kwartalnie „ 1.
 Za odnośnienie do mieszkań miesięcz-
 nie kop. 5.
 z przesyłką pocztową:
 Rocznie rs. 5 kop. —
 Półrocznie „ 2 „ 50.
 Kwartalnie „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia :

Za 1 wiersz druku lub jego
 miejsce na 1-ey stronie po kop. 10.
 Na ostatniej za 1-y raz . . . „ 5.
 Dwa następne „ 4.
 Dalsze „ 3.
 Nauki i reklamy podwójnie.
 Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymu-
 je Warszawska Agentura Ogłoszeń
 Bajchman i Frencler, Senatorska 18

Dnia 14 Listopada Op. N. M. P. s. Stan. Kostki.
 „ 15 „ „ s. Leopolda Wyz.
 „ 16 „ „ s. Edmunda B.
 „ 17 „ „ s. Salomei Panny.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

ulica Lubelska N^o 137.

ADMINISTRACYA REDAKCYA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 22
 Zachód „ „ „ 4 „ 7
 Długość dnia . . . godzin 8 „ 45
 Ubyło „ „ „ 7 „ 58

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

**ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ
 Iwangrodzko-Dąbrowskiej**

podaje niniejszem do publicznej wiadomości że od dnia 20 Października (1 Listopada) na stacjach tejże drogi będą przyjmowane i wydawane depesze prywatne wewnętrznej korespondencji.

Podjekuje się wszelkich robót, oraz posiada gotowe druki

**DRUKARNIA I LITOGRAFIA
 A. KURZĄTKOWSKIEGO**

w Radomiu, ulica Lubelska wprost gimnazjum żeńskiego.

Wiadomości bieżące.

Zarząd dóbr rządowych gubernii radomskiej, kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej zawiadamia, że w kancelaryach niżej wymienionych magistratów i urzędów gminnych, w terminach oznaczonych, odbywać się będą licytacje bez przetargu (in plus) na sprzedaż drzewa z obrębów leśnych skarbowych, na sztuki, porębami całemi, oraz częściowo.

Z leśnictwa Zwolenkiego:

a) w urzędzie gminy Zwoleń pow. Kozienickiego w d. 24 listopada (6 grudnia) r. b. w 11-u porębach, od ogólnej sumy szacunkowej rs. 5.244 kop. 42.

b) w urzędzie gm. Miechów pow. Łżeckiego w d. 27 listopada (9 grudnia) w 21 porębach, od sumy rs. 2.958 kop. 18.

2) Z leśnictwa Szydłowieckiego w magistracie m. Szydłowca 1 (13) grudnia w 43 porębach, od sumy rs. 5364 kop. 82.

3) Z leśnictwa Przedborzkiego w magistracie m. Przedborza w d. 25 listopada (7 grudnia) r. b., od sumy rs. 3.242 kop. 6.

4) Z leśnictwa Łagowskiego w urzędzie gminnym Łagów pow. Opatowskiego w d. 4 (16) grudnia r. b. w 22 porębach, od sumy rs. 3517 kop. 97.

Licytacje odbywać się będą ustnie i przez opieczętowane deklaracje, na każdą porębę oddzielnie. Szczegółowe warunki licytacyjne przejrzeć można w kancelaryach właściwych magistratów i urzędów gminnych.

MIEJSCOWE.

Z teatru. Stefan Gregorjanec, podban chorwacki, dumny i despotyczny mąż i ojciec, dla wywyższenia i zbogacenia swego domu żąda, aby jedyny syn jego Paweł, pojął za żonę bogatą wdowę, Klarę Gruberową, panią na Samborze. Zamiary jego jednak spotykają silną przeszkodę i opozycją u syna, który pokochał piękną mieszczankę, Dorę, córkę złotnika, Krupicza.

Niewinne dziewczę zapalało wzajemną miłością i dlatego odmawia ręki Grzegorzowi Czokolin, który, kochając ją do szaleństwa, mści się, oddaniem się staremu podbanowi i Klarze Gruberowej za narzędzie, mające pokrzyżować zamiary Pawła względem Dory.

Rozpoczyna więc swą zemstę od nasłania do domu Krupicza mieszczanek, które wykazują Dorze, że panicza

Pawła jest kochanką, pod nieobecność ojca w domu go przyjmuje, że jest rozpustnicą, ladacnicą, gorszącą inne.

Czysta jak iza Dora, nie mogąc przenieść tych obelg niktzemnych, pada zemdlona, na co właśnie wchodzi Czokolin i jego przyjaciel, a za nimi tuż stary Krupicz, przed którym przybyli oczerniają Dorę, nazywając ją kochanką Pawła. Zrozpaczony starzec w pierwszej chwili chwytą za broń i chce zabić swe dziecko jedyne, lecz dwaj potwarczy powstrzymują go; kończy się na tem, że Krupicz, przeklinając Dorę, wypędza ją z domu.

Czokolin zaczajony w lesie czeka ze sługami podbana, aby odbić Dorę uprowadzającemu ją przed gniewem ojca staremu Arbanasowi, jej przyjacielowi, lecz w chwili właśnie napadu zjawia się Paweł z towarzyszami i ocalają Dorę, zmuszając Czokolina i jego towarzyszy do ratowania się ucieczką.

Teraz dopiero Paweł dowiaduje się jak straszny los gotowano jego ukochanej. Oto Czokolin i słudzy podbana mieli ją porwać i dostawić temuż na nałożnicę, potem rękę jej miano oddać Czokolinowi.

Dąży więc do pałacu ojca i gdy tu czyni mu ostre wyrzuty, przysięgając bronić Dory wiecznie i nie bacząc na stawiane przeszkody, ożenić się z nią, okrutny ojciec porywa broń i strzela do własnego dziecka, raniąc go w głowę. Nie poragają nawet prośby wstawiającej się za synem matki, mściwy ojciec staje się niemniej okrutnym mężem i dusi żonę własną.

Po tem, co zaszło, Paweł, zrywając ostatnie węzły, łączące go z ojcem, wybiega z pałacu i udaje się wprost do

6 NA KRESACH

FATYMA

Opowiadanie z przeszłego wieku

przez Dr. Antoniego J.

W terminie oznaczonym stawił się oberkanonier w mieszkaniu majora z oświadczeniem, że się jego rozkazom poddaje. Wrychle potem, mianowicie 12 stycznia 1779 r. odbył się skromny ślub w przedmiejskim kościółku na Zińkowcach, młody Witte drużbował, kilku oficerów mu towarzyszyło; stary komendant, niewtajemniczony, gdy się o ożenku Gajewskiego dowiedział, dziwił się niepomału pośpiechowi, ale bez protestu podpisał jego nominacją na oberbombardyera...

Podczas aktu, była obecna w świątyni młodsza siostra narzeczonej, pierwszy raz występowała publicznie, zachwycała wszystkich niezwykłą pięknnością. Pan major na dobre się rozkochał, szła go niezwykły opanował, zwiększony jeszcze oporem niespodziewanym p. Zawadzkiej, strzegła ona pilnie swojej wychowawicy, protestującemu majorowi powiadała stanowczo: będziesz ją posiadał niepodzielnie, ale dopiero po ślubie... Młody wietrznik śmiał się z początku, lekcewał sobie uwagi opiekunki, w końcu prosił, odgrażał się nawet, powoływał na swoje prawa — nic nie pomogło, kobieta pozostała niewzruszoną, dziewczyna zaś, oświadczenia przyjmowała wdzięcznie, ale dodawała zawsze, że kroku

nie uczyni bez przyzwolenia p. Zawadzkiej, w której drugą matkę znalazła... Witte nie przebierał w środkach — i teraz niechybnie gwałtu by użył, ale bał się rozgłosu, bał się rodziców, a ci nie o tej nowej jego nie wiedzieli namiętności.

Taki stan trwał długich kilka tygodni.

Ale jeżeli major pod wpływem przeciwności wpadał w gniew, stracił dawny humor, i stronił od towarzystwa, to przyznać należy, że i oberbombardyer, w równie niewesołym był usposobieniu... niby żonaty — a nieżonaty, nie umiał się nawet porozumieć z narzuconą mu dożgonną towarzyszką, spodziewał się, że w niej znajdzie gospodynię — gdzież tam, ani się jęła żadnej pracy, cały dzień przepędzała na sofie, siedząc z podgiętymi, wedle tureckiego zwyczaju nogami, za jedyny swój obowiązek uważała tylko ubrać się ładnie, wonnościami i pachnidłami oblać szaty swoje... przybywającego p. Bartłomieja ze służby nie witała wcale, odchodzącego nie żegnała nigdy, na wszystkie jego uwagi odpowiadała beznamiętnym spojrzeniem. Skarzył się biedak p. Zawadzkiej, sprowadzał siostrę Fatymy, by ta pośredniczyła między nim a greczyką... ale i siostra nie poradzić nie mogła, przyznała w końcu, że oberbombardyerowa, ani myśli zmieniać obyczajów dawniejszych, że wychowana w Carogrodzie, pośród tureczek zamożniejszych, do żadnej pracy nie jest zdolną, a jako wyposażona przez swego opiekuna, ma prawo do wygod... Biedny Gajewski opuścił ręce z rozpacz, owe gniazdo domowe, o którym marzył lat tyle, które sobie jako

istny raj wyobrażał, stawało się pickłem dla niego. Cały więc czas przepędzał w komendanturze, na ulicy nie miał odwagi się pokazać, bo go panienki witały złośliwym uśmiechem, a jedna nawet, do „nacyi ormiańskiej“ należąca, leciwa dziewczica, która miała pewne projekta na oberbombardyera, zaczęła go pytaniami: co porabia piękna branka, czy już jej zasad religii chrześcijańskiej wyuczył, albo może sam, broń Boże, został machometaninem. Pod wpływem takich drwinek, zły, rozjątrzony, biegł do rezydencji „po za wodzie“ rzuconej, wpadał do izby jak bomba, ale go widok obojętnej greczyńki, najspokojniejszej przegryzającej jakieś słodczyce, rozbrajał. Wypędzić, porzucić niewypada, wreszcie co na to powie major, ależ i żyć tak niepodobna...

Po długim namyśle, postanowił udać się do młodego Witte.

Stanął u progu wyciągnięty, a taką miał minę pocieszoną, tak przy swoim zbiedzeniu zabawnie wyglądał, że major, mimo rozdrażnienia, uśmiechnął się na widok oberbombardyera...

— Jakże tam miesiące miodowe? — zapytał...

— Żle bardzo — wyjęknął Gajewski — i dla tego przychodzę z prośbą do p. majora, by mnie od żony uwolnić raczył.

— Czy myślisz że to tak łatwo, jak wziąć absztyt z wojska? Wreszcie powiedz, co jej masz do zarzucenia?

— Poganka — zakonkludował oberbombardyer — nie nasza kobieta, jednym słowem poganka.

(Dok. nast.)

domu złotnika z zamiarem natychmiastowego poślubienia Dory. Zamiary jego jednak rozbijają się o plany Klary Gruberowej, która, chcąc się pozbyć rywalki, nasyła Czekolona, przebranego za pielgrzyma i za pośrednictwem tegoż truje ją.

Na to wchodzi Paweł, pada jej do nóg, prosząc o rękę. Jednocześnie najniepodzewaniej zjawia się i sam dumny podban, a tknięty wyrzutami sumienia, zgadza się już na ten mezalians i błogosławi synowi, gdy nagle ukazanie się Gruberowej, oznajmującej o otruciu Dory a następnie śmierć tej ostatniej, tragicznie rzec całą rozwiązuje.

Taka jest mniej więcej treść dramatu p. t. „Złota Dzieweczka“, pióra pani L. Jordan Wierusz, przedstawiona u nas we czwartek.

Sztukę odegrano z możliwą starannością. „Lena“, konkursowy dramat W. Karcewskiego został sprzedany na wyłączną własność na rok czasu, kupił go p. Puchniewski, zapłaciwszy autorowi 800 r. Zabiegliwy dyrektor, znany nabywca sztuk oryginalnych, zamierza Lenę rozpocząć sezon letni Warszawski.

Wiosna. Piękne dni od pewnego czasu przypominają nam wiosnę, ciepło dochodzi bowiem do 14° R. Jako *curiosum* p. Wehnowski ogrodnik złożył nam gałązkę wiśni pokrytą pączkami i kwieciami.

Z Szydłowca Oceniając ważność prasy prowincjonalnej, zasługują jej i chęci dobre, nie mogą pozostawić bez odpowiedzi artykułu zamieszczonego w Nr. 87., „Gazety Radomskiej“, pod tytułem „Poszanowanie domów Bożych i t. d.“ przez p. T.

Artykuł wspomniany mówi o zamożności parafian Szydłowieckich i poważnej ich liczbie. Ani jedno, ani drugie nie zgadza się z rzeczywistością.

Parafia należy do mniej licznych, gdyż składa się z mieszkańców m. Szydłowca w jednej połowie, których do zamożnych liczyć trudno, ze względu na załogochy figurujące w kasie miejskiej i stan majątków miejscowych roztysldów. Takich obywateli Szydłowca jest 370, według wykazów sformowanych dla poboru składek kościelnych. Połowę drugą sił płatniczych stanowią okoliczni włóścianie, bardzo mizernie uposażeni. Należy jeszcze 4 folwarki, ale jako donacyjne nie wchodzi do poboru składek. Ludność pozostała składa się z rzemieślników i wyrobników, do składek kościelnych nie pociąganych.

Wyrestaurowanie świątyni dotychczasowe opierało się przeważnie na dobrej woli osób pojedynczych, nie tylko samych parafian, ale i obcych. Jeden sprawił ambonę i organy, ów chór z kamienia ciosowego, inni dali fundusz na odnowienie ołtarzy i okna kolorowe, inni sprawili ławki i t. p. Trudno bowiem było przystąpić do restauracji świątyni starożytnej, restauracji przechodzącej siły płatnicze parafian, bez pomocy ołtarza.

Wiadomo, że ofiary nie przychodzą same i na żądanie, zatem restauracja musi być powolniejsza. Jednak zapewniamy p. T., autora powołanego artykułu, że w roku następnym, po zebraniu zaległych od parafian składek i fundusów, na ten cel zapewnionych, ogrodzenie placu kościelnego nastąpi, kościół bowiem Szydłowiecki drogim jest dla jego parafian.

B. mieszkaniac parafii Szydłowiec.

Cud czy przywidzenie? Młoda kobieta, lat 20 mająca, nazwiskiem Kilijanówka, a z męża Pożoga, znana z uczciwości, dobrego prowadzenia, bogobożności i z łagodnego charakteru, wysłała niedawno za męża za syna kolonisty z Siemradowic* i trafiła nieszczęśliwie, bo mąż jej pijak i nie dobrego, bił ją i poniewierał; w rodzicach zaś męża opieki nie znalazła także i ci bowiem nie lepszymi byli od syna. Kilka tygodni temu nieszczęśliwa ta kobieta, ponownie zbita, tracąc ostatek cierpliwości, zrozpaczona i splakana rzucła dom mężowski i w nocy biegnie do ciotki, zrazem swej matki chrzestnej, mieszkającej o kilka wiorst w Radkowicach**). Idąc, spotyka niedaleko za wsią jakąś nieznaną kobietę, która zatrzymuje ją, a wypytawszy, gdzie idzie i po co, oświadczyła, że zna jej oplakane położenie i pragnie ulżyć jej cierpieniem.

— Idź do ciotki — rzekła — ale wracaj jutro, nim zorza zejdzie i zatrzymaj się oto tu pod tem drzewem — i wskazała jej drzewo, niedaleko drogi stojące samotnie na polance, poczem zniknęła.

Jednocześnie w biedną Kilijanówkę wstąpiła jakaś dziwna otucha i rezygnacja. Poszła do ciotki, tam jednak zajęta tem, co widziała, spać nie mogła i przededniem była już w oznaczonym miejscu.

Tutaj oczom jej przedstawiło się drzewo, całe jakby w płomieniach, a pod drzewem ujrzała cudną osobę, w śnieżnej białości szaty przybraną. Osoba ta rozpoczęła zaraz rozmowę z nią, pocieszała ją i kazała jej modlić a cierpienie ołtarować za grzechy swych nieprzyjaciół. Kilka dni z rzędu na całą noc Kilijanówka przychodziła pod to samo drzewo i zawsze zastawała swą opiekunkę i pocieszycielkę, aż wkońcu poznała, iż nie ze zwykłą osobą miała do czynienia a wprost z Matką Boską.

Mąż i rodzina zaczęli ją śledzić i znaleźli pod drzewem, w rozmowie z jakąś niewidzialną dla nich istotą, z czego wnosząc, że dostała pomieszania zmysłów, zabrali ją i zamknęli w komorze. Po kilku dniach, widząc, że zachowuje się najspokojniej, puścili swobodnie. Kilijanówka natychmiast udała się na górę pod drzewo, za nią pobiegła

*) Gmina Bodzentyn, gub. kielecka, na pograniczu gub. radomskiej.
**) Gm. Rzepin, pow. iłżeckiego, gub. radomskiej.

mieszkania, a których kilkoma groszami lub utartem: „niech Pan Bóg opatrzy!“ — staramy się zawsze usunąć z oczu.

— Litościwy panie! wspomóż biednego kalekę, wyszedłem wczoraj ze szpitala i nic w ustach dotąd nie miałem, głód mi straszliwy i zimno dokucza.

Wsunąłem mu w rękę miedziaka, wybełkotał pare słów podziękowania i wyszedł.

Niech że go! przerwał mi moje filantropijne rozmyślenia w najważniejszym miejscu.

Zaczynamy *da capo*. O cóż to mi chodziło?... Aha!.. pamiętam, miałem pisać odezwę do czytelników o opał dla biednych; wszak żywa ilustracja, przed chwilą widziana, powinna mi dodać odwagi i pomysłu do zredagowania czułej odezwy, mogącej wycisnąć łyż z oczu i rubla z kieszeni przeciętnego radomiaka; ale oto, myślałem tylko o opale, a tu zgłodniały żebrak przypomniał mi o braku ciepłej strawy.

A przecież w Warszawie, a nawet w Łodzi, Płocku, Łomży i jeszcze w niektórych miastach naszych, urządzają jakieś kuchnie bezpłatne, jakieś przytulki noclegowe dla nędzarzy, czyżby to i u nas nie dało się, chociaż w miniaturze zrobić coś dla nich?

W Warszawie kuchniami dla biednych zajmują się wyłącznie wpływowe i zamożne panie, a tych nam nie brak i my mamy damy z wyższego towarzystwa, damy bogate, któreby mogły poświęcić trochę czasu i pieniędzy na cel, tak wielce dobroczynny i humanitarny.

matka, a widząc ją rozciągniętą, zanoszącą się od płaczu i rozmawiającą, sama wzruszona przykłęka obok córki, co ta jednak zobaczywszy, jąła wołać:

— Matulu! usuńcie się, bo przykłęgnęliście suknię kochanej Pani mojej.

Nareszcie po kilku dniach Kilijanówka zapytała się swej pocieszycielki, czy może przyprowadzić z sobą więcej ludzi i otrzymała odpowiedź:

— Przyprowadź jak najwięcej, niech cały naród tu się schodzi, niech się modli i błaga Boga o przebaczenie.

Przyprowadziła zatem najprzód kilka swych rówieśnic, z tych wszystkie widziały otoczoną jasnością połowę postaci kobiecej, tak, jak przedstawiana była Matka Boska Częstochowska. Wiadomości o tem cudownym zjawisku, dziwnie szybko rozniosła się po okolicy, a nawet i dalej, a dziś-tysiącami lud się gromadzi i ciągną kompanie jedna za drugą.

Kilkanaście już dotąd osób miało widzieć objawienie a każda prawie inaczej. Z suchedniowską kompanią przybył ojciec z dziesięcioletnim synkiem i zaledwie zbliżyli się do drzewa i ukłękli, syn wołać zaczął:

— Tatulu... tatulu! widział, jaka cudna pani idzie z książką i kłęka przy stoliku! — ale ojciec nic nie widział

To znów ktoś inny spostrzegł, jak się drzewo rozwinęło, a że środka wystąpiła kobieta, w białej odzianiu, otoczona jasnością; inny, że gwiazda z obłokiem wolno spuszczać się zaczęła i zatrzymała u stóp drzewa. W czasie zaś ciszy prawie wszystkim się zdaje, że słyszą głos dzwonu, wychodzący z wewnątrz drzewa.

Gdy raz kilku mieszczan przybyło z Bodzechowa, a nie widząc nic, niedowierzająco zaczęli się uśmiechać, Pani przez usta Kilijanówki miała się odezwać:

-- Niech idą do domu, po co tu przyszli, kiedy nie wierzą!

Innym znów razem, gdy młodzi chłopacy zaczęli głośno rozmawiać, miała powiedzieć:

— Każ im, niech ztąd odejdą, lub niech się szczerze modlą, niech uszanują to miejsce, wybrane przezemnie, bo inaczej opuszczę je i udam się gdzieindziej...

Wszystko, cośmy wyżej opisali, opisaliśmy tak, jak opowiadają naoczni świadkowie, nie dodając nic od siebie. Sądźmy nawet, że wszystko to być może skutkiem dziwnej jakiejś ekstazy lub chorobliwej halucynacji, której podlegają osoby słabowite i zdenerwowane, boć trudno w wieku postępu i ogólnej niewiary, w wieku strasznego zepsucia uwierzyć w cud tego rodzaju? To też podaję wam te szczegóły, nie idzie nam o przedstawienie cudu lub jakiegoś objawienia, pragniemy jeno zwrócić uwagę czytelników na wybitny i jasny fakt, który charakteryzuje lud nasz wiejski, mianowicie jego głęboką i nieskalaną wiarę. Ileż tam zdrowego

— Czasu wolnego — mówił mi mój przyjaciel, znany aranjer tańców, a więc wtajemniczony w życie domowe pań, naszych — mają panie dosyć, a pieniędzy? przypuszczam, że, jeżeli się wydaje kilka razy na rok po kilkanaście rubli na kapelusze modne, jeżeli się sprowadza gorsety z Paryża, a czapraczki pluszowe dla pinceszek, aż z Berlina, to chyba i kilka rubli znajdzie się zaoszczędzonych, choćby ołtarz nie kupionego czapraka, na łyżkę ciepłej strawy dla zgłodniałego człowieka.

Ze piękne panie nasze mają serduszka dobre i z chęcią poniosłyby ofiarę z czasu i pieniędzy, składając je na ołtarzu dobroczynności publicznej, o tem ani na chwilę nie wątpię, tylko trzeba poddać im tę myśl, a wiam na pewno, że z całym zapałem i szlachetnem, godnym tej sprawy poświęceniem, zajmą się urządzeniem obiadów dla biednych w zimie.

Niekoniecznie potrzeba nadawać temu charakter instytucji, jakiegoś zakładu publicznego, niekoniecznie potrzeba obiady te urządzać zbiorowo, w jednym miejscu; oto teraz właśnie niechaj zacne panie nasze zrobią w swem kółku sesję, niechaj obiorą przewodniczącą, a ta, podzieliwszy wszystkie panie, decydującą się przyjąć w tej szlachetnej sprawie udział i oznaczywszy ile każda może wyżyć biedaków, przyjmować będzie prośby, zgłaszających się, lub też kartki z Towarzystwa Dobroczynności i stosownie do zrobionego podziału, wskazywać każdemu, gdzie się ma udać na obiad.

Przypuścmy, że znajdzie się takich pań u nas, o czem nie wątpię, dwadzieścia. Niechaj więc każda z nich weźmie

a nieobrobionego kryje się materiału w tych sercach, przyściśniętych grubą siermięgą, a które podwalają stanowią społeczeństwa naszego!

Trudno doprawdy wytłumaczyć sobie, jakim sposobem jedna kobieta prosta, z ludu, mogła poruszyć tłumy i tak je zentuzjazmować? Oto kompanie, nawet z dalekich okolic, przy zapalonych latarniach, z naładowanemi wozami żywnością, ciągną noc całą, aby przededniem dobieć się na miejsce. W ekstazie, trudnej do pojęcia, te kilkutyśne tłumy z płaczem i łkaniem rzucają się na kolana i całemi godzinami krzyżem leżą, nie myśląc o pożywieniu, śnie i zimnie...

Przytem największego pesymistę, najzawziętszego sceptyka poruszyć musi do głębi duszy widok miejsca i otoczenia; jest owo jakby umyślnie stworzone na to, aby się na niem spełnić miały święte jakieś cele. Małeńka to równa polanka na wyniosłej górze, pokryta przeszliczną murawą a otoczona lasem, z rozległą perspektywą na Bodzentyn, rozrzucone kolonie, kościółki, bogate łany, parowy, porosłe różnorodnym krzewem, a wszystko umieszczone u stóp wyniosłego pasma gór Ś-to krzyżkich, z dominującym na szczycie klasztorze po benedyktyńskim.

Na polance tej właśnie snują się całemi dniami i nocami, zwłaszcza w środę i sobotę, tysiące ludzi; wszyscy na kolanach, jakby jeden mąż wnoszą pobożne pienia przed tron Najwyższego, w dodatku zaś dla upiękśnienia całego obrazu i nadania mu majestatyczności, pozapalano na wszystkich strony ogniska, prócz tego setki migoczących, zapalonych latarni, a w środku niewielka, ale wyniosła, z piękną u góry koroną, sosna, obwieszona różnymi obrazkami, krzyżkami, wiankami, różnokolorowemi lampkami i świecami, które przy największym wietrze nie gasną. Sosna ta właśnie jest celem podróży, a lud głęboko wierzy w jej cudowność.

Artykuł ten piszemy właśnie pod wpływem wrażenia, gdyż mieszkając o kilka wiorst od opisanej miejscowości, widzimy owe tłumy, przeciągające przed naszymi oknami, z zapalonemi latarniami i śpiewem, wśród pięknej nocy księżycowej. Jest to coś tak niebywałego i majestatycznego, coś tak dziwnie rozstrząsającego nerwy, że mimowolnie dreszcz nami wstrząsa pełen nieopisanej jakiejś błogości i niepowstrzymana chęć bierze bieda tam, gdzie dają ci wszyscy, co przed naszymi oknami ciągną.

Wszystko to zatem *cudem jest czy przywidzeniem?* Zapewne wkrótce otrzymamy na pytanie to odpowiedź od świeckiej i duchownej władzy, która bezwarunkowo musi się zająć sprawdzeniem faktu... Dziś w nocy przeszło 5.000 ludzi otaczało cudowne drzewo.

Rzepin 6 listopada 1886 r. W. Zapalowski.

Z KRAJU

P. Feliks Gebethner, znany miłośnik sztuk pięknych, ołtarował liczny i doborowy zbiór swój obrazów, oceniony na kilkadziesiąt tysięcy, dla muzeum przemysłu i rolnictwa.

na siebie wydawanie, choćby pięciu obiadów dziennie (obiad taki z zupy i jarzyny, a w święta rosołu i kawałka mięsa, nie będzie kosztował nad 10 kop.) podczas zimy, a utrzyma się tu biedaków, dla których wartość łyżki gorącej strawy w mrozy i zimna, chyba każdy ocenić potrafi. A więc do dzieła zacne panie! Formujcie listę dobrodziejek, zakomunikujcie ją nam łaskawie, jak również nazwisko przewodniczącej, abyśmy wiedzieli do kogo odsyłać pukających do drzwi redakcji głodnych i zziębniętych braci naszych, dla których dziś matka jest... nędza!

Ale dość o tem; przerucam się z tej kwestyi na inną. A jaką? Trzebaaby znaleźć pendant do poprzedniej.

Jest! mam! Śmieszność bo u nas doprawdy narzekanie na biedę i ciężkie czasy, wobec rozrzutności naszej i nieogłędności z jaką żyjemy. Oto spotykam na ulicy jednego z moich znajomych, urzędnika z 500 rublami rocznej gaży.

— Cóż słychać? — pytam go.

— Ej bieda! niech djabli wezmą! Pensya mała, a wydatki duże. Człowiek żyje na tej prowincyi, jak, jak gęś (*sic*); nic nie widzi nowego, nic nie wie, ani tu teatru porządnego, ani cyrku, zresztą choćby i był, to za co chodzić, kiedy „bryndza“ wściekła! Człowiek sobie wszystkiego odmawia.

Wieczorem spotykam tegoż urzędnika na „Baronie cygańskim“, w pierwszym rządzie krzeseł; rozsiadł się, jak by miał milion w kieszeni.

Wychodząc z teatru życzył mu dobrej nocy, a on zdziwiony:

W zakładzie pracy kobiet hrabiny C. Zyberk-Plater w Warszawie w dniu 15 b. m. rozpoczynają się kursa: opra wy książek, introligatorstwa galanteryjnego, malarstwa na porcelanie, drzewie, atlasie, aksamicie i t. p. i kurs buchalteryi.

Z przemysłu. W Warszawie w ostatnich czasach powstały dwie nowe fabryki. Jedną z nich jest filia jedynej w kraju fabryki wyrobów bursztynowych w Ostrołęce; druga zaś wyrabia sztuczne podpałki do ognia.

ZE ŚWIATA.

Cholera na pograniczu węgiersko-galicyskiem. Wedle wiadomości pism galicyjskich i wiedeńskich, cholera w północnych Węgrzech, na pograniczu powiatów galicyjskich Sądeckiego i Nowotargarskiego, szerzy się z wielką gwałtownością.

Z okazyj perfum, ochrzczonych nazwiskiem Kraszewskiego, „Wiek“ otrzymał od Nestora literatury naszej list protestujący przeciw temu nadużyciu jego firmy.

„Mogłoby to komu myśl podać, że ja perfum używam! — są słowa listu. — Mam lat 75, nie jestem i nie jestem elegantem, a woni żadnej prawie z powodu stanu nerwów nie nosiłem i nie noszę. Dziś piersi moje zmuszają wdychać chyba smołę, dziegieć, terpentynę i t. p.

„Co się tyczyć podróży do Pompei i Neapolu, chciałbym w istocie tę wycieczkę odbyć, dla Pompei szczególnie, którą zawsze studiowałem z miłością wielką, a dziś tyle nowego przybyło, że na nowo poznawać ją trzeba. Mam w istocie pozwolenie do rysowania z natury i wszelkich badań.

Nie myślałem jednak i nie myślę tam zimy przepędzić. Sam stan zdrowia, wymagający życia regularnego i w pewnych dyetetycznych warunkach, zmusza mnie do tego.“

Nekrolog.

Ś. p. **Franciszka Cieszkowska**, panna, urodzona w Radomiu, córka ś. p. Piotra, b. urzędnika rendantanta składu świątyni, obywatela i Heleny z Giżyckich, małżonków Cieszkowskich, przeżywszy lat 55, zmarła w dniu 7 b. w domu brata swego ks. Lucyana Cieszkowskiego, proboszcza parafii Prusyska.

Wiadomości polityczne.

Nic naturalniejszego, że akt tej doniosłości, jak przemowa cesarza austriackiego do przesłanej delegacyi, jest dziś na pierwszym planie i więcej zajmuje w tej chwili uwagę, aniżeli to, co się dzieje w nieszczęsnej Bułgarii. Domyślając się, że hr. Kalnocky przygotował tę mowę cesarską, można

mu przyznać, iż dał arcydzieło próby języka dyplomatycznego a światu polityczną łamigłówkę, której jednak rozwiązanie wkrótce nastąpi, jeśli prawda, że pomimo protestu generała Kaulbarsa, w czwartek zeszy obrano księcia w Tyrnovie w osobie ks. Waldemara duńskiego. Mowa ta z taką niesłychaną zręcznością napisana, iż każdy w niej co innego, a to co chce dla siebie, dopatruje.

I tak: gazeta takiej powagi, jak „Jour. de St. Petr.“ twierdzi, że jest anti-bułgarską, uważa ją za uspokajającą, a przez to zgodną z umiarkowanym postępowaniem rząd rosyjskiego.

Inaczej się zapatrują na nią pisma niemieckie i narzekają, że wyrażenie (*Zuldsig*) „dopuszczalne życzenia“ Bułgarii pozostanie na zawsze ciemnem, bo nawet sami bułgarowie nie mogą wiedzieć, czy czasem w życzeniach swoich nie przeszli ową granicę dopuszczalności.

Gazety Wiedeńskie są zdania, że mowa ta nie podziela uspokajająco na umysły w Bułgarii a bodaj nawet nigdzie.

Angielskie z zadowoleniem wykazują, iż dwa punkta tu są zupełnie jasne: 1) że w Bułgarii bez przyzwolenia mocarstw nie ważne nie będzie postanowienie; 2) szczególny nacisk nad zachowaniem samodzielnności tego księstwa, z czego może rosyjska gazeta „Nowosti“ dopatrywała jakoby jawnego napomnienia o konieczności zwolania nowego kongresu mocarstw. Ta sama gazeta jest zdania, że od Austrii dopóty tylko wieje wiatr pokojowy, dopóki armia jej nie stanie gotową do wojny, tymczasem za awangardę w tejże uważają Stambułowów, Muktarowów *et consorts*.

„Now. Wremia“ znowu żartuje z wyrażen Smolki „o wybornej i męznej armii austriackiej“, przypominając, że ani Solferino, ani Sadowa chyba nie posłużą tym słowom za dowód.

Tyle to narobiły wrzawy te trzy przemowy, stwierdzając nasze przyszłowie, „co głowa to rozum“.

Poważna „Gazeta Kolońska“, mało się niemi zajmując, zapowiada początek kampanii dyplomatycznej, który wyjdzie od Anglii, popieranej przez Austryę, a może i Włochy. Europa nie zostanie w pół drogi. Widać, że i księżęta finansów obojętnie przyjęli wypowiedziane mowy, bo giełda, niezmiennie pozostała w swem dawnym usposobieniu.

W sprawie bułgarskiej, jak zawsze, niepewne, a dosyć sprzeczne wiadomości. Zgromadzenie na tajnem posiedzeniu, pochwaliło rejencyj w jej chęciach utrzymania pokoju, wyrażając nadzieję, że porządek do wyboru nowego księcia zostanie utrzymany, a niektórzy obranie ks. Waldemara duńskiego, oddawna uważali za fakt dokonany. Mają być pewne powody do domniemania, iż pomimo surowego przypomnienia Kaulbarsa, że zgromadzenie nielegalne, więc i nielegalnem to, co uchwali, Rosya do utworzenia mieszanejgo gabinetu z Cankowem na czele się przychyli.

Z CHWILI.

Brrrrr.... zimno! Chłodny powiew listopadowego wiatru wpadł mi w rękaw, dostał się za kołnierz, objął lodowym uściskiem szyję i brrrrr.... dreszcz przeszedł mnie od stóp do głów!

„Są chwile w życiu człowieka...“ pisał w swem podziękowaniu dla lichwiarza pewien obywatel.

— Oj są, są! i ja dziś powtarzam: są chwile w życiu człowieka..., że się nie ma paltota wtedy, kiedy wszyscy już w futrach chodzą!

Pozostaje mi jednak nadzieja ogrzania się w domu, gdzie ciepło bardzo, piec mój bowiem przechodzi do mieszkania jakiegoś krawca, który pali ciągle, bo w piecu gotują i żelazka do prasowania grzeją.

Biegnę więc do domu, lubuję się miłą aurą i oto przychodzi mi na myśl położenie biedaków, co nie posiadają ciepłej odzieży i ogrzać się nawet gdzie nie mają. A że to już listopad i śnieg wkrótce spadnie a zimna się zaczyna na dobre, chciałem zatem sięgnąć i napisać odezwę do czytelników, w której, odwołując się do serc litościwych, byłbym może zdołał niejednego rozczulić i wyprosić co na opał dla biednych, gdy natarczywe pukanie do drzwi przerwało mi spełnienie powziętego zamiaru.

Otwieram! Przedemną najwyzwyczajniejszy żebrak, jakich co krok spotykamy na ulicach, jacy nachodzą nasze

jak zapewnia. Gdy mu ktoś robił wyrzuty, że lichwą brudną zebrał pieniądze, żydek z odwagą odpowiedział:

— Ny! to pan miśli, że lepiej, żeby te różne panowie stracili na głupstwo te pieniądze, co mnie płacili procent? Przecież lepiej jak ja zarabiałem, bo mam żonę i dla dzieci chował muszę.

I racyę chyba miał tak rozumując!

Ale, ale, wspominałem o zbliżającej się zimie, a przypomniałem o ślizgawce w ogrodzie starym. Radziłyśmy odczytać sprawozdanie z działalności gospodarzów ślizgawki i dowiedzieć się, jaki jest stan jej kasy. Wprawdzie roboty około ulepszenia i powiększenia ślizgawki już rozpoczęto, losy jej jednak obchodzą wszystkich; wszak to tak niewinna, miła, a ważne higieniczne znaczenie mająca rozrywka.

A więc dzielni łyżwiarze i piękne łyżwiareczki studiujcie nogi!

Jeszcze *à propos* nóg. Kochany czytelniku, jeżeli ci lekarz zaordynuje gimnastykę, radzę ci z serca pójść w rynek i zejść kilka razy z trotuaru na bruk i *vice versa*. Wykonawszy ten skok ekwilibrystyczny bez utraty życia, bez szwanku, powtórz ćwiczenie takie jeszcze razy kilka, a możesz być pewnym, że nogi twoje nabiorą niezwykłej siły muskułów, a giętkość ich i elastyczność potrafi ci nawet zdobyć pierwsze miejsce wśród aranjerów tańca w blizkim już karnawale.

Konsul cesarsko-rosyjski zażądał uwolnienia Nabokowa, na co odpowiedziano, iż obecnie znajduje się on w ręku władz wojskowych, ale po skończeniu śledztwa wydadzą go Rosji. Ekwipage statków rosyjskich często lądują po różnych nadbrzeżnych miejscowościach i wszędzie są witane przez mieszkańców życzliwie. Awantura w Burgas w przeciągu dwudziestu czterech godzin się skończyła, wszystko wróciło do porządku. W Sofii jednak musiano ogłosić stan oblężenia, a dekret co do tego Karawelów sam podpisał.

Gazety Wiedeńskie powzięły wiadomości z Petersburga, że tam wcale nie myślą o okupacji Bułgarii.

Lord Salisbury nagle powołany został do Windsoru, ma to zostawać w związku z ważnymi depeszami, odebranymi o Bułgarii.

Książę Bismarck również nadszpodziewanie zjawił się w Berlinie.

Oryginalne są poglądy na sprawy bułgarskie niektórych nieurzędowych gazet rosyjskich: „Birż. Wied.“ przepowiadając, że dopóki konstytucja rządzi Bułgarią, każdy książę zrobi to samo, co Battenberg, uważa za najprostszy sposób ogłosić rejentem barona Kaulbarsa, na lat kilka. „Świat“ obawia się intryg nowych dyplomacy i wierzy tylko w środki energiczne, które doradza.

„Nowosti“ i Cankowowi nie każą dowierzać, dowodząc, że i on w działaniach swoich na mocarstwach opierać się będzie przeciw Kaulbarsowi. „Now. Wrem.“ w artykule swym „Chwila obecna“, usiłują ostro i stanowczo dowieść, że sprawa bułgarska jest czysto wewnętrzną rosyjską i zapy-

tują prasę Wiedeńską słowami: „Co się stało? z wielkimi mocarstwami, gdzie Europa? skoro wojną zapachniało, gdzieś od razu znikła! I w powstaniu polskim 1863 r. grożono Europą. Górczaków się jednak całej jej nie ulękł, a skoro tylko Rosya od słów przeszła do czynów, Europa też, to wielkie słowo, natychmiast znikła“.

Z Krakowa donoszą, że marszałek Zybkiewicz niebezpiecznie chory na zapalenie płuc, spowiadał się już przed kapłanem Bobrowiczem. Chałubiński wezwany.

„Now. Wrem.“ zaręcza, że odmowa księcia Waldemara nie ulega żadnej wątpliwości, napotka prawdopodobnie na poważny opór Francji i Niemiec zapewne.

TELEGRAMY.

Rzym, 11-go listopada. Trzy pancerniki włoskie otrzymały rozkaz udać się do Malty, gdzie połączyć się mają z eskadrą angielską.

Wiedeń, 12-go listopada. „Pol. Corr.“ donosi z Tyrnowy: Wybór ks. Waldemara obudził w Bułgarii powszechne zadowolenie. Uważają go za środek wybawienia kraju z przepaści, w którą wtrąconym został przez abdykację ks. Battenberga. Obawa, że armia założy protest przeciw wyborowi, okazała się płożną.

Wiedeń, 12-go listopada. Kraży pogłoska, jakoby mocarstwa skłonne były zgodzić się na sześciomiesięczną okupację rosyjską w Bułgarii, pod bliżej zastrzedz się mającymi warunkami.

Tyrnowa, 12-go listopada. Regencya przesłała w drodze telegraficznej petycję do króla Krystiana duńskiego, aby przyjął wybór ks. Waldemara na księcia Bułgarii.

Berlin, 12-go listopada. Cesarz konferował dzisiaj dłuższy czas z ks. Bismarkiem, przedmiot narad niewiadomy, w sprawach jednak informowanych podejrzują, że toczyły się one około sytuacji bułgarskiej.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż następujące osoby otrzymały nagrody i listy pochwalne wystawy czągowej konkursowej sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej, urządzonej, w sali Resursy obywatelskiej w d. 15 października r. b. W oddziale I. listy pochwalne: p. Franciszek Tępa za miniaturę, p. Alfonsa Kanigowska za malowanie na porcelanie, p. Józefa Rudziewicz za malowanie na porcelanie i p. Ella Williamson za malowanie na porcelanie. W oddziale II. Nagrodę: p. Józef Holewiński za prace drzeworytne. List pochwalny: p. Józef Łoskoczyński za prace drzeworytne. W oddziale III. Nagrodę: p. Leopold Below za biurko dębowe, rzeźbione w stylu odrodzenia. Listy pochwalne: p. Władysław Stądniński za ramkę rzeźbioną w drzewie, p. Jadwiga Gersonówna za ornamentację kwiatową, p. Piotr Niewiedzielski za ornament z między wykuty i p. Romuald Dobrowolski za ornamentację salonową.

ROZMAITOSCI.

Drogie marki pocztowe. Jeden z pierwszych paryskich handlarzy marek, p. Hardouin, ogłosił, iż za każdą markę toskańską z przed roku 1860-go płaci fr. 120, jeżeli zaś jest nieuszkodzona fr. 400. Za marki paryskie z roku 1849-go płacą po fr. 25, za marki wyspy Św. Maurycego z r. 1847-go fr. 2.000, z Gujany angielskiej z r. 1836-go po 500 do 1000 fr. Hurtowych handlarzy marek pocztowych jest w Paryżu 150. Najzapaleńszymi zbieraczami marek są: Filip de Ferrari w Varennes i Alfred Rothschild w Paryżu; każdy z nich posiada do 1 1/2 miliona marek. Ferrari zajmuje dwóch sekretarzy ich porządkowaniem, a Rothschild zbiór swój posiada w 130 wielkich, wspaniale oprawnych albumach.

O G L O S Z E N I A.

Jest do sprzedania
KARETA DWUOSOBOWA
prawie nowa.
Obejrzeć można u lakiernika Fiszera w domu
Karsza, gdzie Sąd Okręgowy.
Życzący sobie nabyć karete, raczą zostawić
adres w Redakcyi.

**POSZUKUJE DZIERŻAWY
POLWARKU**
od 6 do 10 włók ziemi ornej i łąk z odpowiednimi budynkami, od 1 kwietnia lub 1 lipca 1887 roku.
Wiadomość o warunkach i szczegółach w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

Zgubioną została
książka „Ortalmologia“ w rosyjskim języku, studenta Medycyny Maluszyckiego. Łaskawy znalazca raczy zwrócić do Redakcyi za wynagrodzeniem. 694 1-2

Do sprzedania
na stacji Ostrowiec **powóz** mało używany, lekki, parokonnny. Cena przystępna. Wiadomość u zawiadowcy stacji. 695 1-3

**ZARZĄD TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ
Iwangrodzko-Dąbrowskiej** 11109
niniejszem podaje do wiadomości publicznej, iż letni rozkład ruchu pociągów pasażerskich, wprowadzony od dnia 1 (13) Maja r. b., pozostaje na sezon zimowy roku 1886/7 bez zmiany.

Istniejący blisko od pół wieku
przy placu Ś-go Aleksandra pod Nr. 3.
**ZAKŁAD
DYSTYLARNI PAROWEJ**
pod firmą:
K. SZNAJDER
prowadzonym będzie nadal po zgonie właściciela Aleksandra Karszo-Siedlawskiego, w tym samym jak dotąd zakresie, przez niżej podpisanych jego synów.
Doświadczenie, nabyte za życia Ojca i pod Jego kierownictwem, rokuje nam nadzieję, że zakład nasz i nadal temi samymi względami Szan. Publiczności cieszyć się będzie.
Władysław i Kazimierz bracia Siedlawscy

SKŁAD DRZEWA I MATERIAŁÓW BUDOWLANICH
KAROLA L. WICKENHAGENA
poleca na nadchodzący zimowy sezon drzewo opałowe po następujących cenach. 1 sążień półkubiczny drzewa twardego t. j.:
Dębowego, Grabowego, Olszowego lub Brzozowego Rs 5 kop. 30
1 sążień półkubikowy drzewa sosnowego Rs 5 kop. —
Dobroć drzewa i rzetelna miara mam nadzieję, że i w nadchodzącym sezonie zadowolni Szanowną Publiczność.
Karol L. Wicenhagen.

CALENDARZE JÓZEFA UNGRA NA ROK 1887.
Kalendarz Warszawski, ilustrowany, popularno-naukowy.
Wydany obecnie kalendarz na rok 1887, liczy 42 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfy domów podług nowej numeracji i skorowidz posesyi, porządkiem numerów hipotecznych ułożony.
Cena kalendarza kop. 50.
DZIENNIK.
Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.
KALENDARZ ŚCIENNY.
Cena egzemplarza kop. 15.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Uwaga. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na kosztą przesyłki.
Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) róg Dzikiej

OSTRZEŻENIE
FABRYKI SZUWAKSU
(Istniejącej od 1825 roku.)
JANA SEYDLITZ
w Warszawie.

W ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź podrabianego lub też naśladowanego na mój sposób przez żydów. Pudełka ich opatrzone są etykietami, podobnymi do moich, z literami Ch. Seydlitz, G. Seydlitz i inno nazwiska, podobno do mego.

Ostrzegam przeto pozwalając wprowadzać się w błąd celu przy nabywaniu moich prawdziwszą uwagę na markę zatwierdzoną przez Departament burgu i caloimienny podpis: Jan

Szanowną Publiczność, aby nie po- stawiać się ofiarą oszustwa i w tym wych wyrobów raczyła zwracać szcze- fabryczną „znak klucza“; Handlu i Przemysłu w St. Peters- Seydlitz.

Jednocześnie ostrzegam wszystkich naśladowców moich etykiet, że za podobne nad- użycia na drodze kryminalnej swoich strat poszukiwać na nich będę.

Polecam również **ATRAMENT i SMAROWIDŁO** najprzedniej- szego gatunku do skór powozowych, Butów myśliwskich i innych. W pp. Han- dlującym ustępuje się znaczny rabat. — Ekspedycja i opakowanie do szuwaksu nie dolicza się.

Główny skład i ekspedycja w Warszawie 31 (nowy) Królewska 31 (nowy).